ANNALES
UNIVERSITATIS MARIAE CURIE-SKŁODOWSKA
LUBLIN — POLONIA
VOL. XXIII SECTIO FF 2005

JÓZEF ZIĘBA

Józef Łobodowski

Józef Łobodowski

Łobodowski nie był, jak Czechowicz, rodowitym lublinianinem. Urodził się 19 marca 1909 roku w Purwiszkach na Suwalszczyźnie. Był synem Władysława Łobodowskiego i Stefanii z Doborejko-Jarzębkiewiczów. Ojciec jego w stopniu oficera służył w armii carskiej.

Wczesne dzieciństwo poety upłynęło w Lublinie. W 1914 roku, po wybuchu pierwszej wojny światowej, ewakuowano Łobodowskich w głąb Rosji. Do rewolucji w 1917 roku mieszkali w Moskwie, a następnie przenieśli się na północny Kaukaz, osiedlając się w Jejku. Tu Józef rozpoczął naukę w rosyjskim gimnazjum. Był świadkiem krwawych rewolucyjnych zajść. W tym czasie zmarł jego ojciec. W transporcie powracającym do kraju zmarła jego starsza siostra Janina.

W 1922 roku Stefania Łobodowska wraz z dziećmi, Wandą i Józefem, powróciła do Lublina, gdzie przyszły poeta rozpoczął naukę w Gimnazjum im. Jana Zamoyskiego. Jako uczeń odznaczał się żywym temperamentem, interesował się literaturą i problematyką społeczną.

W 1928 roku został redaktorem czasopisma „W słońcu". Był to dwutygodnik poświęcony literaturze, sztuce, nauce i życiu, wydawany przez młodzież tego gimnazjum. W roku następnym, jeszcze jako uczeń szkoły średniej, debiutował tomem wierszy *Słońce przez szpary*. Świadectwo maturalne uzyskał w roku 1931 i zapisał się na prawo w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Jednocześnie rozpoczął współpracę z miejscową prasą. W swoich wystąpieniach, publikacjach i wierszach manifestował radykalne poglądy „anarchistyczno-rewolucyjne". Poglądy te nie były jeszcze ugruntowane, ale żywiołowy temperament młodego,

zbuntowanego poety pobudzał go do głośnego manifestowania swoich przekonań. W tym samym 1931 roku wydał dwa kolejne tomy wierszy: *O czerwonej krwi* i *Gwiezdny psałterz*. Obydwa zawierały utwory powstałe pod wpływem lektury poetów skamandryckich. Nie zwróciłyby zapewne uwagi krytyki literackiej, gdyby nie interwencja prokuratora i decyzja Sądu Okręgowego w Lublinie o konfiskacie tomu *O czerwonej krwi*. Łobodowski wykorzystał to natychmiast dla własnej reklamy. W „Kurierze Lubelskim", z którym współpracował, ukazała się sensacyjnie zredagowana notatka:

Jak się dowiadujemy, równocześnie z konfiskatą tomu wytoczono autorowi proces o bluźnierstwo, podburzanie tłumu itp. Na rozprawie sądowej, która odbędzie się wkrótce, bronić będą poetę pp. Kazimierz Miernowski i apl. adw. Wł. Mazurkiewicz [1].

Mecenas Miernowski bronił skutecznie i poeta, poza konfiskatą tomu, nie otrzymał żadnej kary. Konfiskata zaciążyła jednak na życiorysie Łobodowskiego.

O wszczęciu postępowania karnego prokurator powiadomił rektora KUL, księdza J. Kruszyńskiego. Skutek był natychmiastowy. Na posiedzeniu Senatu postanowiono relegować Łobodowskiego z uczelni. W ślad za tą decyzją zostało rozesłane do wszystkich uniwersytetów poufne pismo informujące, iż „student Józef Łobodowski za szerzenie pornografii i bluźnierstwa w wydanych przez siebie utworach poetyckich, skonfiskowanych przez władze prokuratorskie decyzją Senatu z dn. 5 lutego br. [1932, J.Z.] został z Uniwersytetu relegowany" [2].

Pismo miało charakter „wilczego biletu" i Łobodowski praktycznie nie mógł ubiegać się o przyjęcie na jakikolwiek uniwersytet w kraju i kontynuować rozpoczętych studiów.

W tym czasie w „Głosie Lubelskim" ukazał się artykuł księdza Golińskiego, który pisał, iż „Znając p. Ł[obodowskiego] z jego wypowiedzeń się, artykułów w pismach i poezji, stwierdzić trzeba, że dominantą w jego usposobieniu jest nienawiść do religii i Kościoła katolickiego" [3].

Konfiskata tomu, relegowanie z uczelni i podobne głosy prasy utrwalały opinię, że Łobodowski jest poetą i publicystą radykalnym i bezkompromisowym. To zyskiwało mu sympatię wśród kręgów lewicującej inteligencji i młodzieży.

Na początku 1932 roku został redaktorem naczelnym i odpowiedzialnym dwutygodnika młodej inteligencji „Trybuna". Redagując to czasopismo, też chciał uchodzić za poetę „skonfiskowanego". Całą trzecią stronę okładki pierwszego numeru zajął na reklamę mającego się ukazać następnego tomu swoich wierszy. Oto treść tego ogłoszenia:

---

[1] „Kurier Lubelski" 1932, nr 33.

[2] Akta osobowe Józefa Łobodowskiego, Archiwum Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

[3] „Głos Lubelski" z 10 lutego 1932 roku.

Nowość! Nowość! W najbliższych dniach ukaże się w handlu księgarskim tom poezji Józefa Łobodowskiego pt. *Gwiezdny psałterz*. Tom ten miał się ukazać razem z książką *O czerwonej krwi*, która w międzyczasie została na polecenie prokuratora SKONFISKOWANA!.

Łobodowski wykorzystał konfiskatę do reklamy kolejnych poczynań literackich, redaktorskich i publicystycznych. Coraz bardziej radykalizował swoje wystąpienie, świadomie prowokując dalsze ingerencje cenzury i prokuratura. W szóstym numerze „Trybuny" opublikował wiersz *Słowo o prokuratorze*. Spowodowało to konfiskatę całego numeru. W konsekwencji Łobodowskiego usunięto ze Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej i redakcji dwutygodnika. To nie zniechęciło go do dalszych prowokacyjnych wystąpień. W środowisku literackim Lublina uznany został za czołowego przedstawiciela zbuntowanej młodzieży poetyckiej. Jako przedstawiciel tej młodzieży w maju 1932 roku uczestniczył w zebraniu Lubelskiego Związku Literatów.

Pod koniec czerwca tego roku wydał kolejny tom wierszy pt. *W przeddzień*, na którym za zamieszczony w nim wiersz *Piłsudski* starosta grodzki nałożył areszt (uchylony przez Sąd Okręgowy w Lublinie).

Na początku października Łobodowski objął po Czechowiczu stanowisko redaktora naczelnego i odpowiedzialnego dziennika „Kurier Lubelski". Wydział Bezpieczeństwa Publicznego wysłał wówczas do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych pismo informujące, iż nowy redaktor „Kuriera":

> [...] jest byłym studentem KUL relegowanym i usuniętym za komunistyczne przekonania ze Związku Młodzieży Demokratycznej. [...] Ostatnio ujawniono kontakty jego z miejscowymi działaczami komuny i z tego powodu znajduje się on pod obserwacją władz bezp. publ. W szeregu artykułów, zamieszczonych w „Kurierze Lubelskim", poglądy komunistyczne Łobodowskiego znalazły wyraźne oblicze[4].

Równocześnie z objęciem redakcji „Kuriera Lubleskiego" Łobodowski przystąpił do redagowania miesięcznika „Barykady". Pierwszy numer miał charakter literacki. Zawierał utwory poetyckie Czechowicza, Timofiejewa, Bielskiego i Łobodowskeigo oraz przekłady wierszy Rimbauda i Jesienina. Publicystyka obracała się wokół aktualnych spraw kultury i literatury. Dobór tematów i dość łagodny ton poszczególnych publikacji, których autorem był piszący pod różnymi pseudonimami i własnym nazwiskiem Józef Łobodowski, nie dał podstaw do konfiskaty nowego periodyku.

Pismo zostało zauważone w kraju, a dla kształtującego się miejscowego środowiska literackiego stwarzało szansę wykorzystania go jako własnej trybuny. Brak cenzorskiej ingerencji zapewne rozczarował Łobodowskiego i jego mocodawców. Treść numeru drugiego miała już być bardziej radykalna i prowokująca.

[4] Archiwum Państwowe w Lublinie. Zespół Urzędu Wojewódzkiego, Wydział Spraw Politycznych, nr 558; Zespół Prokuratora Okręgowego w Lublinie za lata 1918–1939, nr 249, 252.

W publicystyce i notach atak został skierowany na warszawskie środowisko literackie, na szkolnictwo średnie i jego system wychowawczy, na zachowawczą inteligencję, a przede wszystkim na religię i Kościół katolicki.

Najbardziej bulwersowały wywody niejakiego Mariana Plizgi (zapewne pseudonim Łobodowskiego), który, powołując się na Lenina, dowodził, że religia, jako „opium dla ludu", wywiera szkodliwy wpływ na masy społeczne. W konkluzji artykułu stwierdzał:

[...] religią najbardziej z punktu widzenia interesów klasowych szkodliwą jest bezsprzecznie chrześcijaństwo oraz jego następstwo w postaci rzymskiego katolicyzmu i dlatego główna walka musi się rozegrać właśnie na tym odcinku [5].

Jeszcze bardziej prowokująco brzmiała nota zamieszczona na 51 stronie pisma. Komentowała poznańskie uroczystości związane z poświęceniem pomnika Chrystusa Króla. Anonimowy jej autor (zapewne J. Łobodowski) stwierdzał, iż „kościół jest nadziemską kopułą, uzupełniającą gmach naszej cywilizacji daje niejako boską sankcję poczynaniom szpiclów cenzorów i innych szefów bezpieczeństwa podobno w czasie uroczystości poznańskich hlonda salutowano 21 strzałami armatnimi — naszym zdaniem wystarczyłby jeden strzał ale celny". (W numerze tym nie używano dużych liter ani znaków interpunkcyjnych. Cytuję zgodnie z pisownią oryginału).

Łobodowski jako redaktor naczelny i odpowiedzialny zapewne zdawał sobie sprawę, że za tak prowokujące sformułowanie może grozić pismu konfiskata. Rzeczywiście władze nie dopuściły do rozpowszechnienia drugiego numeru „Barykad" i skierowały sprawę do sądu.

Nie troszcząc się zbytnio o wynik oczekującego go procesu, Łobodowski przygotował następny numer „Barykad". Miał to być dwutygodniowy dodatek do skonfiskowanego miesięcznika. By łatwiej wymknąć się cenzurze, nadał mu formę gazetową.

Gazetowy format, brak okładki i wkładek eliminuje pracę introligatorską, co umożliwi dostawę pisma do czytelników bezpośrednio po zejściu z maszyny. Z góry się cieszę, widząc rozczarowanie starostwa po spóźnionej konfiskacie. Już dlatego choćby warto było pomyśleć o wydaniu pisma. Więc wydaliśmy. Żeby tępe satrapy wiedziały, że gwiżdżemy na ich wszechwładzę, zresztą i tak już niedługotrwałą [6].

Cztery strony tego „dwutygodniowego dodatku" zostały zapełnione chyba wyłącznie przez Łobodowskiego, który starym zwyczajem posłużył się własnym nazwiskiem i kilkoma pseudonimami.

---

[5] M. Ślizga, *Palarnie opium*, „Barykady" nr 2, s. 35–37.

[6] „Barykady", dwutygodniowy dodatek do miesięcznika „Barykady". Unikalny egzemplarz w archiwum Państwowym w Lublinie, kserokopia w zbiorach Muzeum Literackiego im. J. Czechowicza w Lublinie.

W artykule wstępnym *Wykładamy nóżki na stół*[7] Łobodowski próbował sformułować własny program literacki i społeczny. „Program" literacki był dość mglisty i sformułowany pospiesznie, był echem lektury aktualnej publicystyki literackiej. Bez wątpienia bardziej interesująca jest „deklaracja" społeczno-polityczna Łobodowskiego. Pojawiają się w niej już pewne wątpliwości i akcenty krytyczne wobec propagowanych haseł.

Nie przysięgaliśmy uroczyście zespołowi Marks-Lenin-Stalin, ale mocniej od wszystkich przysiąg związani jesteśmy z proletariatem rosyjskim wspólnym celem i walką heroiczną o jego realizację [...] posiadamy dość krytycyzmu, aby dostrzec ujemne objawy w rosyjskim laboratorium nowego życia[8].

Ciekawy jest też artykuł *Rachunek sumienia*, zawierający autocharakterystykę redaktora „Barykad":

[...] jeszcze przed rokiem moje wystąpienia poetyckie i publicystyczne były wekslami bez pokrycia. Awanturowałem się w imię swej niezależności i pogardy dla dzisiejszego ustroju i społeczeństwa. Węsząc trupi zapach jego rozkładu, umiałem zdobyć się na negację i protest, ale nie wiedziałem, w którą stronę się obrócić i w co uwierzyć. [...] Okres ten skończył się wydaniem książki *W przeddzień* i zerwaniem ze Związkiem Polskiej Młodzieży Demokratycznej [...] zdarzyła się kulturalna i ekonomiczna katastrofa w świecie. Wszyscy są za nią odpowiedzialni i wszyscy są obowiązani tworzyć nowe konstrukcje, aby po usunięciu gruzów rozpocząć budownictwo przyszłości. Człowiek, który na podstawie faktu istnienia w społeczeństwie jest obywatelem, a z fachu literatem, posiada podwójny obowiązek reagowania na zjawiska życiowe. Raz w płaszczyźnie literacko-artystycznej. Z tego zdajemy sobie sprawę i ja, i moi towarzysze[9].

Wypowiedź ta przypomina już poglądy wileńskich żagarystów i młodego pokolenia literackich katastrofistów, do którego Łobodowski miał wkrótce dołączyć.

Tymczasem czekała go konfiskata „dwutygodniowego dodatku" i kolejne procesy sądowe. W czasie przewodu sądowego oskarżono go o to, że „rozpoczął ostrą krytykę układu stosunków polskich pod względem prawnym i społecznym oraz wyraził dążenie do przekształcenia życia polskiego na wzór bolszewicki. Wprawdzie Łobodowski oświadczył, że jego ideologia tylko zbliża się do komunizmu, jednakowoż prace jego literackie nosiły zbyt wiele znamion przestępczych, by mogły ujść uwadze władz odnośnych"[10].

Sąd skazał Łobodowskiego na dwa i pół roku więzienia, ale dzięki apelacji i skutecznej obronie mecenasa i poety Konrada Bielskiego wyrok został zawieszony na pięć lat. Zwolniono Łobodowskiego od wszelkich opłat sądowych, ale zastosowano jako środek zapobiegawczy kaucję w wysokości 200 złotych, która

[7] J. Łobodowski, S. Strachocki, *Wykładamy nóżki na stół*, s. 1.

[8] *Ibidem*.

[9] J. Łobodowski, *Rachunek sumienia*, s. 4.

[10] Uzasadnienie wyroku Sądu Okręgowego w Lublinie z 23 sierpnia 1933 roku, Archiwum Państwowe w Lublinie i Muzeum Literackie im. J. Czechowicza.

została założona przez „inną osobę". Miał wówczas jeszcze poeta jakichś protektorów, którzy czuwali, by nie stała mu się zbyt wielka krzywda.

Nie był to ostatni kontakt Łobodowskiego z wymiarem sprawiedliwości. W październiku 1933 roku został powołany do służby wojskowej i przydzielony do podchorążówki w Równem. W mieście tym poznał młodą poetkę Zuzannę Ginczankę, której po latach poświęcił tom *Pamięci Sulamity*, i poetę Jana Śpiewaka, z którym się zaprzyjaźnił. Dryl wojskowy i jakieś własne przeżycia skłoniły Łobodowskiego do próby samobójstwa. Niedoszły samobójca został aresztowany i postawiony przez Wojskowym Sądem Okręgowym. Wskutek interwencji znanych literatów, m.in. Kazimiery Iłłakowiczówny i Ewy Szelburg-Zarembiny, został zwolniony z aresztu i odroczony z wojska na okres pięciu lat.

Poeta powrócił do Lublina, do przerwanej pracy redakcyjnej i literackiej. W listopadzie 1934 roku ukazało się kolejne jego pismo „Dźwigary", miesięcznik poświęcony sprawom polskiej kultury proletariackiej. Ze względu na toczący się proces miesięcznik podpisał Kazimierz Wójcie. Wkrótce ukazał się drugi numer „Dźwigarów", ale zapowiadany numer trzeci ze względu na trudności finansowe już nie dotarł do czytelników. Przy piśmie powołał Łobodowski *Bibliotekę „Dźwigarów"*. Pod jej firmą wyszło kilka tomików wierszy. „Dźwigary" były pismem literackim i bardziej umiarkowanym. Nie prowokowały ingerencji cenzury. Sygnalizowały dojrzewanie poety do zmiany dotychczasowych poglądów. Zmianę tę ujawnił Łobodowski w tomie *Rozmowa z ojczyzną* (I wyd. Lublin 1935, II wyd. Warszawa 1936). Tom ten wzbudził żywe zainteresowanie krytyki literackiej i stał się powodem polemiki.

Stefan Napierski, recenzując tę książkę, zarzucił Łobodowskiemu anarchizm i neurastenię, żądając heroizmu w obronie kultury europejskiej [11].

W odpowiedzi poeta ogłosił w „Wiadomościach Literackich" artykuł *Smutne porachunki*, w którym przedstawił powody ewolucji ideowej, broniąc się jednocześnie przed oskarżeniami o zdradę. „Nie jest zdradą ani dezercją — pisał — zrzucenie munduru, w którym duszno. Nie jest zdradą wypowiedzenie posłuszeństwa uzurpatorom idei. Nie zdradzam haseł wolności. Opuszczam ludzi, którzy zdegenerowali socjalizm. [...] Uważam, że rewolucja — to przede wszystkim przywrócenie godności każdej jednostce. A nie sądzę, aby godność ludzka świeciła triumfy tam, gdzie tylu najwartościowszych ludzi musiało jej szukać w samobójstwie" (była to aluzja do samobójstw rosyjskich poetów: Błoka, Jesienina i Majakowskiego). Swoim dawnym towarzyszom zarzucał brak zdolności do krytycznej oceny wydarzeń:

> [...] nie wykazać entuzjazmu dla masakry po śmierci Kirowa, słowem: kierować się w ocenie zjawisk sumieniem, a nie partyjnym nakazem — to w języku oficjalnym nazywa się kontrrewolucją.

[11] „Ilustrowany Kurier Codzienny", 15 IX 1935.

[...] Dla mnie kontrrewolucjonistami są właśnie tępi marksiści i to wszystko, co dzisiaj nosi stempel oficjalnej rewolucji [12].

Od tego czasu drogi Łobodowskiego rozeszły się z dawnymi towarzyszami z lewicy. Jako poeta zbliżył się do kręgu drugiej awangardy i grupy wileńskich „Żagarów". Rozczarowanie i pesymizm stały się motywami jego wierszy. Nie zrywał jednak kontaktów z literaturą rosyjską, której wiele zawdzięczał. W 1935 roku wydał w *Bibliotece Poetyckiej „Dźwigarów"* tom przekładów *U przyjaciół*. W książce znalazły się jego przekłady wierszy Lermontowa, Błoka, Jesienina i Majakowskiego. W *Słowie od autora* wyznał, że wybrał utwory najbliższe mu uczuciowo. Ze względu na koszt druku musiał zrezygnować z wierszy Niekrasowa, Wołoszyna, Gumiłowa, Puszkina, Briusowa i Pasternaka.

W 1936 roku wydał kolejny tom własnych wierszy *Demonom nocy*, za który otrzymał Nagrodę Młodych Polskiej Akademii Literatury. Jury uznało, że obydwie ostatnie książki Łobodowskiego najlepiej oddają problematykę i nastroje młodego pokolenia.

W 1937 roku Łobodowski napisał i wydał *Lubelską szopkę polityczną*, na krótko wznowił „Kurier Lubelski". Po jego upadku skorzystał z zaproszenia wojewody wołyńskiego i przeniósł się do Łucka, gdzie redagował tygodnik „Wołyń". Zaproszenie to nie było przypadkowe. Łobodowski bowiem od dawna interesował się problematyką ukraińską, potępiał w publicystyce represje władz polskich stosowane wobec Ukraińców i proponował pojednanie obydwu zwaśnionych narodów. W tym czasie ogłosił kilka wierszy o tematyce ukraińskiej, które weszły później do wydanego na emigracji tomu *Złota hramota*. Do tematyki ukraińskiej w latach późniejszych jeszcze wielokrotnie powracał. Uważał się za kontynuatora polskiej romantycznej szkoły ukraińskiej. W gronie przyjaciół nazywano go atamanem Łobodą.

1 marca 1938 roku ożenił się w Lublinie z Jadwigą Kuryłło i zamieszkał z żoną w Łucku, a następnie przeniósł się z nią do Warszawy. W tym czasie swoje wiersze i artykuły publikował w wielu warszawskich czasopismach, współpracował z Polskim Radiem, utrzymywał kontakt z Czechowiczem.

Na kilka dni przed wybuchem drugiej wojny światowej został zmobilizowany do piechoty, a od 5 września przyłączył się do 10. Pułku Strzelców Konnych w Brygadzie Kawalerii Zmotoryzowanej pułkownika Maczka. Po przekroczeniu granicy węgierskiej został internowany i przebywał w obozach Topolce, Nagy Kanizsa i Muratersztu, skąd przedostał się do Francji. 10 listopada 1939 roku

[12] J. Łobodowski, *Smutne porachunki*, „Wiadomości Literackie" 1935, nr 43. Wystąpienie Łobodowskiego odbiło się szerokim echem w prasie; patrz m.in. W. Wasilewska, *Ewolucja ideowa*, „Robotnik" 1935, nr 333; Cz. Lang, „Lewar" 1935; K. Irzykowski, *Co to jest zdrada*, „Pion" 1936, nr 3; A. Kruczkowski, *Casus Łobodowski*, „Wiadomości Literackie", 1935, nr 45; K. Wyka, *Cierpkie pieniactwo poety*, „Tygodnik Ilustrowany" 1936, nr 50.

był już w Paryżu. Zaczął publikować swoje wiersze i artykuły w wychodzących tam polskich czasopismach. W niewyjaśnionych okolicznościach pod koniec lutego lub na początku marca został przez policję francuską aresztowany i osadzony w więzieniu. Wobec braku skutecznej interwencji ze strony emigracyjnego rządu przebywał w więzieniu do końca sierpnia. Zwolniony, dotarł do obozu demobilizujących się wojskowych polskich w Notre Dame de Livron w okolicach Tuluzy w tzw. nieokupowanej części Francji. Wydawał tam czasopismo „Wrócimy" [13].

W 1941 roku ukazał się w oficynie Tyszkiewiczów w Nicei pierwszy tomik emigracyjny Łobodowskiego *Z dymem pożarów*. Zamieścił w nim wiersze wojenne, wspominające klęskę, a także wyrażające nadzieje zwycięstwa, ale i rozczarowania, wynikłe z pobytu na emigracji. W sierpniu tego roku wybrał się przez Pireneje i Hiszpanię do Anglii. Schwytany przez policję hiszpańską został uwięziony w Figueras. W więzieniu przebywał do lutego 1943 roku. Po uwolnieniu osiadł w Madrycie, ale nie stworzył tam własnego emigracyjnego domu. Do końca życia wynajmował skromne pokoje w tanich hotelach i pensjonatach. Utrzymywał się z publicystyki, stypendiów i zapomóg. Nawiązał żywy kontakt z miejscową polską emigracją, wśród której miał wielu bliskich przyjaciół.

Całymi dniami przesiadywał i pisał w małych madryckich kafejkach i winiarniach. Często wyjeżdżał do Francji i Anglii, ale na stałe nie zbliżał się do żywych ośrodków polskiej emigracji. Bywał też w Szwajcarii, Włoszech, Kanadzie i Stanach Zjednoczonych, zapraszany na odczyty i spotkania autorskie.

Od stycznia 1949 do grudnia 1975 roku współpracował z polską rozgłośnią Radia Madryt. Liczne artykuły, felietony i wiersze publikował na łamach prasy emigracyjnej. Stale współpracował z londyńskimi „Wiadomościami", „Tygodnikiem Polskim", „Orłem Białym", „Dziennikiem Polskim" i paryską „Kulturą".

Działalność publicystyczna Łobodowskiego, a zwłaszcza jego wystąpienia antykomunistyczne i współpraca z Radiem Madryt, spotkała się z ostrą krytyką w kraju. Jako przykład może służyć artykuł Andrzeja Kuśniewicza *Ataman, dziedzic, czy po prostu faszysta*, który kończył się następującym stwierdzeniem: „ten ekskomunista, fałszywy potomek atamanów [urodził się na Białorusi], w marzeniach syn dziedzica [ojciec jego był urzędnikiem], jest jedynie byłym sanacyjnym agentem i faszystą" [14].

Opinia taka funkcjonowała niemal do końca życia poety i była przyczyną zakazu publikacji jego utworów, a Łobodowski też nie był skłonny do druku swoich książek w Polsce Ludowej.

---

[13] Unikalny komplet tego czasopisma znajduje się w Bibliotece Polskiej w Paryżu.

[14] A. Kuśniewicz, *Ataman, dziedzic czy po prostu faszysta*, „Biuletyn Rozgłośni »Kraj«", 1956, nr 28.

Nikt nie pokusił się dotąd o rzeczową analizę i ocenę działalności publicystycznej Józefa Łobodowskiego. On sam nie próbował zebrać i ogłosić felietonów, które cieszyły się dużą popularnością. Wydawał natomiast kolejne tomy wierszy: *Modlitwa na wojnę*, Londyn 1946, *Złota hramota*, Paryż 1954, *Uczta zadżumionych*, Paryż 1954, *Pieśń o Ukrainie*, Paryż 1959, *Kasydy i gazele*, Londyn 1961, *W połowie wędrówki*, Londyn 1972, *Pamięci Sulamity*, Toronto 1987, *Rachunek sumienia*, Paryż 1987, *Mare nostrum*, 1987, *Dytyramby patetyczne*, Londyn 1988.

Oprócz poezji uprawiał Łobodowski prozę. Wydał dwa cykle powieściowe. Pierwszy oparł na wspomnieniach z dzieciństwa i pobytu w Jejku na Kaukazie i wśród Kozaków kubańskich, obejmuje trzy powieści: *Komysze*, Londyn 1955, *Droga powrotna*, Londyn 1958, *Droga powrotna*, Londyn 1961.

Drugi, czterotomowy cykl powieściowy, pod ogólnym tytułem *Dzieje Józefa Zakrzewskiego*, wiąże się ze wspomnieniami z czasów jego burzliwej lubelskiej młodości. Obejmuje następujące tytuły: *Czerwona wiosna*, Londyn 1965, *Terminatorzy rewolucji*, Londyn 1966, *Nożyce Dalili*, Londyn 1968, *Rzeka graniczna*, Londyn 1970.

Łobodowski wydał też dwie książki w języku hiszpańskim: *Por nuestra libertad y vuestra*, Madrid 1945, i *Literatura esclavas*, Madrid 1946. Był również tłumaczem poezji rosyjskiej, ukraińskiej, białoruskiej i hiszpańskiej. Zapowiadał wydanie antologii własnych przekładów [15], ale nie udało mu się tego zamierzenia zrealizować.

Józef Łobodowski zmarł w Madrycie po krótkiej chorobie 18 kwietnia 1988 roku. Zgodnie z jego wolą ciało zostało poddane kremacji, a prochy, przewiezione do Lublina, pochowano 22 października tego roku w grobie jego matki. Częścią spuścizny literackiej Łobodowskiego zaopiekowali się przyjaciele z Londynu i Paryża. Większość, rozproszona, zaginęła w Madrycie.

Bogaty dorobek poetycki Józefa Łobodowskiego dopiero po jego śmierci został udostępniony krajowemu czytelnikowi [16]. Nieco wcześniej wzbudził zainteresowanie badaczy współczesnej literatury.

Okazuje się, że twórczości Łobodowskiego nie można pominąć przy omawianiu problemów poezji polskiej zarówno drugiego dziesięciolecia międzywojennego, jak i dziejów poezji wojennej. Łobodowski zajmuje w tych dziejach znaczącą pozycję. Janusz Kryszak tak go scharakteryzował:

---

[15] Nota w tomie J. Łobodowskiego *Rachunek sumienia* oraz wywiad z J. Łobodowskim, przeprowadzony przez Irenę Szypowską, „Poezja" 1988, nr 6.

[16] Po śmierci J. Łobodowskiego ukazały się w kraju następujące wybory jego wierszy: *List do kraju*, wybór wierszy i opracowanie J. Święch, Lublin KUL 1989; *Poezje*, wybrał i wstępem opatrzył J. Zięba, Lublin 1990; *Poezje wybrane*, wybór i wstęp J. Zięba, Biblioteka Poetów, Warszawa 1990; *Wiersze i poematy*, wybór, wstęp i nota edytorska I. Szypowska, Warszawa 1991.

Mówiąc schematycznie, Łobodowski jest poetą, którego wyobraźnię cechuje naturalna skłonność do wizyjnego ujmowania rzeczywistości, do transponowania przeżyć na zapisany już w języku literatury zespół stałych wyobrażeń i symboli, które swą aktywność poetycką w dużej mierze zawdzięczają tradycjom romantycznej szkoły ukraińskiej i kulturze Orientu. Mowa obrazów skojarzona z poetyczną retoryką, wyczulenie na zmienny rytm poetyckiej polszczyzny, ekspresywność wyobraźni i jej sensualizm, jednolitość tonacji uczuciowej, znajdującej wyraz w nawrotach stałych motywów, wreszcie tematyczna konsekwencja fascynacji Ukrainą zapewniły poezji Łobodowskiego osobne miejsce w naszej literaturze. Tak osobne, że wydając się dziś, zapewne nie bez racji, poetą osamotnionym, nader luźno związanym z głównymi nurtami ewolucji polskiej poezji współczesnej [17].

Autora *Rozmowy z ojczyzną* nie da się ocenić jednoznacznie i według jednego kryterium, gdyż ciągle podlegał jakby rozdwojeniu — na poetę i publicystę. Na tę ambiwalencję Łobodowskiego zwrócił uwagę Wacław Gralewski, szkicując zapamiętaną z okresu międzywojennego sylwetkę poety:

Niski, krępy, silnie zbudowany, o profilu boksera, choć trochę asymetryczny, łączył w sobie cechy intelektualisty z temperamentem chuligana. Tkwiło w nim jakby dwóch ludzi — poetę podjudzał awanturnik [18].

Parafrazując, można by powiedzieć, że w latach późniejszych poetę podjudzał publicysta. Łobodowski był nawet tego świadom. Charakteryzując swoje wiersze, w *Notach* do tomu *Modlitwa na wojnę* napisał:

Znalazłbym się w kłopocie, gdyby mi kazano określić, do jakiego rodzaju literackiego je zaliczyć, gdyż jest oczywiste, że nie należą do czystej liryki, zwłaszcza w tym znaczeniu tego terminu, które rozpowszechniło się w poetyce nowoczesnej. Niewątpliwie wszystkie te utwory wyszły z publicystyki, niejednokrotnie ocierając się o pamflet, i prawie zawsze mają formę poetyckiej epistoły, rodzaj tak chętnie uprawiany w dawnej literaturze, aż do romantyków włącznie [19].

W wypowiedzi tej zwraca uwagę nie tylko świadome łączenie własnej poezji z publicystyką, ale odczuwanie związku z tradycją literacką. Znamienne jest też traktowanie wiersza w sposób instrumentalny. Próbował nawet nadać temu formę „poetyckiego programu":

Nigdy nie chciałem świadczyć się wyłącznie dźwięcznym słowem;
ja jestem z tych, co wiersze tylko za zabawę
życia biorą, a później skaczą ku dzikich koni grzywom.
Skoro już w wojnie trwały, to od wiersza wolę
dobrze podsypany prochem pistolet
a poezja to tylko krzesiwo [20].

---

[17] J. Kryszak, *Urzeczeni biologią i historią. Rzecz o Marianie Czuchnowskim i Józefie Łobodowskim. Polska literatura emigracyjna. Materiały z sesji naukowej — 10 czerwca 1981*, Lublin 1983.

[18] W. Gralewski, *Ogniste koła*, Lublin 1963, s. 175.

[19] J. Łobodowski, *Modlitwa na wojnę*, Londyn 1946.

[20] Id., *Kasydy i gazele*, Londyn 1961.

Według tej wypowiedzi poezja ma być tylko iskrą pobudzającą do działania, ale Łobodowski nie byłby sobą, gdyby w sąsiednich utworach temu „programowi" nie zaprzeczył. Ukazuje się tam jako subtelny, czasem sentymentalny liryk, poszukujący najdoskonalszych poetyckich środków do wyrażenia doznanych uczuć:

Jakże mam cię uwięzić w klatce metafor
z jakiej burzy poczętym słowem.

Trudno więc mówić o jakimś jednolitym, konsekwentnie realizowanym programie poetyckim Józefa Łobodowskiego. Był zwolennikiem niczym nieograniczonej swobody twórczej. Nie chciał się krępować ani własnym programem, ani też przynależnością do określonej grupy literackiej.

W sposób niekonwencjonalny traktował też swój warsztat poetycki. Jeśli uznał za stosowne, potrafił poddać się sztywnym regułom klasycznego wiersza, nie gardząc nawet sonetem i skonwencjonalizowaną formą kasydy czy gazeli, by w następnych utworach ulec rozpasanej, puszczonej na żywioł, nieujarzmionej wyobraźni, wywołującej lawinę skojarzeń i rozrastających się obrazów i dygresji kształtujących wielowątkowe, długie, trudne do przebrnięcia poematy.

Również o podobnej niekonsekwencji może świadczyć warstwa językowa poezji Łobodowskiego. Raz dążył do ascezy, kondensacji i precyzji poetyckiej wypowiedzi, to znów tonął w potokach wielosłowia.

Przebywając dziesiątki lat na emigracji, poprzez kultywowanie rodzimego języka jakby chciał utrwalić i potwierdzić swoją tożsamość narodową. Z upodobaniem wydobywał bogactwo polskiej mowy. Sięgał zarówno do pokładów historycznych, jak i do współczesnego jezyka potocznego. Czasem posługiwał się literacką stylizacją lub cytatem przywołanym z wiersza innego autora. Nie gardził gwarą i proletariackim żargonem. Potrafił konstruować awangardowe metafory, ale i bez żenady włączał do swej poetyckiej wypowiedzi wyeksploatowane już językowe stereotypy. Upust swoim wielostronnym poszukiwaniom językowym dał w poemacie *Pochwała szorstkiej mowy*. Zagłębia się tam w kolejne warstwy rodzimego języka, jakby pragnąc dotrzeć do jego „mistyki".

Wyobraźnię twórczą Łobodowskiego pobudzały zarówno bodźce zewnętrzne, jak i duża wrażliwość jego psychiki, skłonnej do ulegania sprzecznym nastrojom i uczuciom. Raz reagował na aktualne wydarzenia społeczno-polityczne, tworząc wiersze o charakterze publicystycznym, to znów ujawniał się jako czuły, rasowy liryk.

W jednych utworach dawał wyraz witalizmowi i radości życia, w innych ulegał skrajnemu pesymizmowi, goryczy, myśli o zagładzie i własnej śmierci (*Na własną śmierć*). Jego wyobraźnia wyrywała się ku nieograniczonym stepom Ukrainy, upajając się wolnością i przestrzenią, to znów poddawała się melancholii Polesia

i Wołynia, a także nostalgii za krainami utraconego dzieciństwa i młodości. Wśród tych krain szczególne miejsce przypada Lublinowi z jego cmentarzem, na którym pragnął złożyć swoje prochy.

Wrażliwość Łobodowskiego miała charakter sensualny. Czuły był na piękno krajobrazu, dzieł sztuk plastycznych, a zwłaszcza na zmysłowość kobiecego ciała, czemu dał wyraz w wielu erotykach. Nie były mu też obce zaduma i refleksja nad sensem życia i śmierci. Uprawiał poetycką historiozofię, czasem skłaniał się ku mistyce. W młodości oskarżany o bluźnierstwa, w latach dojrzałych i podeszłych zwracał się ku Bogu i Matce Boskiej poprzez poetycką modlitwę.

Twórczość Łobodowskiego charakteryzuje otwartość na różnorodne wpływy kulturowe, a zwłaszcza literackie, zarówno rodzime, jak i obce. Startował pod przemożnym wpływem skamandrytów, następnie przeszedł przez krótką szkołę awangardy, by odnaleźć się w kręgu katastrofistów. Jego katastrofizm, zrodzony z rozczarowań do młodzieńczych ideowych i politycznych fascynacji, utrwalony w czasie wrześniowej klęski, stał się niemal filozofią życia i twórczości emigracyjnego wygnańca. Niegodzenie się z zaistniałą sytuacją polityczną, świadomość wydziedziczenia i niemożliwość powrotu do kraju, oskarżenie czasu, który zabrania synowi pożegnać konającą matkę, były stałymi motywami wielu jego emigracyjnych wierszy.

Pewną odtrutkę, a może ucieczkę od przygnębiającej rzeczywistości, stanowił świat literatury. Mimo wynikających stąd trudności poeta programowo nie rezygnował ze statusu zawodowego literata. Śledził bieżącą twórczość literacką krajową i emigracyjną, polemizował i recenzował ukazujące się książki. W lekturach, co znajdowało oddźwięk w jego twórczości, powracał do ulubionych romantyków. Swój los porównywał z losem wygnańczym Mickiewicza i Słowackiego. Tu i ówdzie pobrzmiewała w jego twórczości nuta norwidowska. Kontakt utrzymywał też z wybranymi kręgami literatury obcej. Najdawniejsze i najbliższe związki łączyły go z poezją rosyjską. Świadczą o tym nie tylko liczne przekłady i utwory, poświęcone Majakowskiemu, Achmatowej i Pasternakowi, ale patos i retoryka jego wierszy, które swój rodowód wywodzą z poznanej już w dzieciństwie poezji rosyjskiej. Zafascynowany Ukrainą, nie tylko przekładał poetów ukraińskich, ale sam poświęcił wiele utworów tej ziemi.

Wyobraźnię spóźnionego romantyka podniecał również Orient, ale ten poznany z autopsji (Kaukaz, Gruzja), tradycja kultury żydowskiej (*Pamięci Sulamity*). W komentarzu do tego tomu wyznawał Łobodowski:

Systematyczna praca nad pogłębieniem znajomości Hiszpanii musiała doprowadzić do zetknięcia się z olbrzymim dorobkiem kulturalnym i artystycznym Andaluzji w okresie arabskiego panowania, który obejmował bez mała osiem stuleci. Zainteresowania orientalistyczne nigdy nie były obce autorowi tych słów. Dzieciństwo spędzone na Kaukazie dało odpowiednie predyspozycje psychiczne, bliski kontakt z politycznymi wygnańcami z krajów znajdujących się w basenie

czarnomorsko-kaspijskim stało się dalszym asumptem, przedłużający się pobyt w Hiszpanii dokonał reszty.

W wydanym na krótko przed śmiercią tomie *Mare nostrum* dał wyraz swoim świadomym związkom z tradycją kultury śródziemnomorskiej. W ten sposób odkrył jeszcze jeden pokład, z którego czerpał żywotne soki dla swojej twórczości.

Wyobraźnia poetycka autora *Rachunku sumienia* w równej mierze żywiła się więc bodźcami, płynącymi zarówno ze współczesności, jak i tradycji kulturowych i literackich. Świadome przedłużanie tych tradycji stawało się bodźcem jego własnej twórczości. Ten splot tradycji i współczesności wyróżnia jego twórczość spośród innych poetów polskich.

JÓZEF ŁOBODOWSKI

En tant qu'écrivain et en tant qu'homme, Józef Lobodowski n'est pas susceptible d'une seule appréciation. Toujours, il était sujet, semble-t-il, à un certain dédoublement: „L'aventurier incitait le poète". Tout cela est bien visible spécialement à travers l'analyse d'une période initiale (lublinoise) de la carrière littéraire de Łobodowski.

C'est alors que les ingérences de la censure sont devenues presque permanentes. Łobodowski prônait les idées gauchistes ou même anarchistes d'une manière ostensible, ce qui faisait procéder aux saisies de ses livres de poésies et des journaux qu'il avait édités.

Łobodowski le publiciste luttait contre Łobodowski le poète lyrique, la réalisation des règles strictes dans certaines poésies suivait la réalisation des associations libres, d'une imagination exubérante dans d'autres poésies. Esprit très ouvert à de différentes inspirations culturelles, polonaises ou extérieures, Józef Łobodowski a fait ses débuts littéraires à Lublin en subissant l'ascendant des membres du groupe poétique „Skamander". Ensuite, il a subi l'ascendant des partisans du mouvement d'avant-garde, et finalement, du mouvement catastrophique. Il restait pourtant en relation la plus étroite et la plus ancienne avec les littératures russe et ukrainienne (Józef Łobodowski, auteur de nombreux textes consacrés aux hommes de lettres russes et ukrainiens, a traduit en polonais plusieurs ouvrages littéraires russes et ukrainiens).

Józef Łobodowski s'est inspiré simultanément de l'Orient, surtout du Caucase où il avait séjourné. En outre, il s'est inspiré, au temps de son émigration, de la tradition espagnole, avant tout de la culture de l'Andalousie.

Cet ensemble extraordinaire où s'entrecroisent plusieurs éléments, tels la tradition et la modernité, l'inspiration polonaise et l'inspiration étrangère, distingue Łobodowski des autres poètes polonais.